FOR MEMBERS ONLY

Węzełek

NUMER 74
LUTY 1974 ROK 15

GŁÓWNA KWATERA HARCEREK
47 Rutland Gate London S.W.7.

powinno być
luty 1975

Olave, Lady Baden- Powell

archiwum harcerek.pl

KASZUBY
KANADA

Czy zdajesz sobie sprawę, że już tylko 1½ roku zostało do Zlotu?

Czy zarezerwowałaś już sobie urlop na sierpień 1976?

Czy zgłosiłaś już swój udział w Zlocie i czy zamówiłaś już bilet?

Czy zaczęłaś już oszczędzać, aby uzbierać potrzebne pieniądze?

ZLOT
HARCEREK

sierpień 1976

archiwum harcerskie.pl

MYŚLI BRATERSKIE

Kochany Węzełku,

Zbierałam się do pisania 6go stycznia, /jako że razem z Trzema Królami, w 1940 roku, opuściłam rodzinną Warszawę - i przyjemnie mi stwierdzić, po 35 latach, że znalazłam swoją gwiazdę betlejemską!/. - Ale oczywiście nie wydążyłam, i dopiero dzić, 24 stycznia, po otrzymaniu numeru grudniowego, nowy duch we mnie wstąpił. Zaraz nabrałam ochoty ze wszystkimi rozmawiać, choć nie wiem, czy uda się w porę na Dzień Myśli Braterskiej...

A więc najpierw z Elą-Naczelniczką, z Ewą-Komendantką Chor, USA i z Kanadą: Jaki dokładnie jest kalendarz na 1976 rok, Zlot, Rada Naczelna? Przeskok przez Atlantyk jest kosztowny, trzeba najlepiej czas wykorzystać, dopasować i przekorespondować odwiedziny i terminy, przyjaciół, rodzinę, swoje zainteresowania. Amerykańskie święto Labor Day - pierwszy poniedziałek września - w 1976 przypada dopiero 6-go, przedłużając okres wakacyjny. Narodził się nam dodatkowy tydzień, po ostatniej niedzieli sierpnia. Czy wtedy zaplanujemy Nowy Jork, Nową Anglię, spotkanie betlejemskie? Wymarzyłyśmy je sobie z Elą, tę taką specjalną Ad Astrę i harcowanie po Tęczy. Kto ma ochotę? Po masowości Zlotowej, po formalnościach i nudnościach NRH, / bez niczyjej obrazy, ale kto naprawdę korzysta z jałowych zebrań?? / nacieszyć się pięknem życia i sobą nawzajem, w małym gronie, które rozumie się bez słów.....

Phm. Krystynie Myk i do teczki Wydziału Kształcenia przesyłam świetny kawałek z 1969 roku o ówczesnych wędrowniczkach hufca Podhale:

11 lipca, 1969

„Droga Druhno!

Jest rano, otaczające góry ciągle jeszcze są we mgle, ale myślimy, że będzie dzisiaj ładnie, zwłaszcza, że to ostatni dzień naszego obozu. Przeżyłyśmy ten obóz bardzo ciekawie i zupełnie inaczej niż jakikolwiek inny. Przez ostatnie dwa dni robiłyśmy długie wycieczki żeby zdobyć sprawność piechura. Po drodze pokonałyśmy dwa najwyższe szczyty górskie w okolicy. Przy okazji odkryłyśmy całe polany pełne poziomek, jagód, malin i jeden krzak porzeczek. Dzisiaj nie możemy ruszać nogami, więc siedzimy i piszemy listy do różnych miłych osób. Jutro już nasza polana będzie rozbrzmiewać głosami 45 harcerek. Nas było tylko dziesięć, nasz obozik był maleńki ale sprawnie działający, chociaż bez gwizdków i rozkazów. Najlepiej szła kuchnia. Gotowałyśmy co lubimy i okazało się, że wszystkie jesteśmy wyjątkowo dobrymi kucharkami. Kąpiemy się w wodospadzie, śpiewamy na cztery głosy, wąchamy maćierzankę i rumianki i jesteśmy szczęśliwe. Już teraz słońce wyszło, więc zabieramy się do dalszych zajęć.

Pozdrowienia i Czuwaj!

Jadwiga Chruściel, Oleńka Kostro, Grażyna Klein, Małgosia Semeniuk, Elżbieta Górska, Jola Jakubiak, Małgosia Rondio, Krysia Neumann, Halina Platta, Basia Przybylska".

Warto dodać, że ostatnia z podpisanych, Basia Przybylska, po skończeniu College i po rocznym pobycie w Krakowie, jest teraz sekretarką w Polskim Instytucie Naukowym w Nowym Jorku i cierpi nad stosami moich papierków. Może w "Domku" zakorzeni się siedziba Koła PIN i Koła Młodzieży na stan Connecticut.

Hm. Danka Andersz woła: "proszę napiszcie" na temat polskiego języka. Oto co pisze "Merkuriusz" - organ Zrzeszenia Studentów-

„Mówienie dziecku sto razy na dzień „nie mów po angielsku", tylko rozjątrza jego niechęć do języka polskiego. Ale jeżeli w domu są ładne i ciekawe książki polskie, to dziecko samo zechce po polsku czytać. Gdyby w polskich szkołach poświęcano więcej czasu na przedmioty, które pobudzają zapał w dzieciach — na rysunki, sport — a nie tracono czasu na przygotowywanie licznych akademii, to młodzież chętniej uczęszczałaby. Podobnie z harcerstwem — byłoby ono bardziej atrakcyjne dla młodzieży, gdyby był większy nacisk na „przygodę", a mniejszy na „pokaz". „Polak mały" zostanie dużym Polakiem, jeśli swoje młode lata spędził w polskim koleżeńskim gronie, do którego włączył się z własnej chęci, a nie jeżeli rodzice i nauczyciele wypchali go na scenę, by wyseplenił „Kto ja jestem — Polak mały; jaki znak mój — orzeł biały . . ."

Zdarza się, że polskość wpychana dzieciom w ZHP śmieszy mnie i złości. Np. jeśli zuchy-marynarze "zbierają wiadomości o tych, co oddali życie dla Ojczyzny", a w piosence o Bałtyku śpiewają "amarantem fala tryska", zamiast "szmaragdem", żeby było czerwono i krwawo. Zastanowiło mnie też, w pozdrowieniach z tej samej kolonii, że łódź podwodna "Orzeł" się stara dopłynąć bez map i kompasu do Gdyni. Wedle czego uczymy dzieci znajdywać kierunek życia? Pocieszyłam się jednak, bo dziewczynki przysłały mi śliczne różnorakie źdźbła traw, same podpisywały się kolorowo, a potem z tej gromady Polskie Rydze dostałam życzenia gwiazdkowe - opłatkowe, grzybiaste, serduszkowe, oraz wspaniały czek od Dzidki Bielskiej za 15 tuzinów kart z opłatkiem na sianie. Dobrze poszły nam te karty, zarobek około tysiąca dolarów - ale w ZHP małe zainteresowanie. Plany na 1975 i na 1976 są w toku, bo to chyba doskonała służba Bogu, Polsce i Bliźnim, ten opłatek na sianie i akurat właściwa rola dla harcmistrzyni w Betlejem. Oprócz podstawowych filarów, w postaci Heli Boguniewicz i Virgi Szymankiewicz /z wędrowniczek "Zarzewie" 25 lat temu, 3 synów w ZHP/ do akcji 1975 zgłosiły się druhny: Kubik, Wiśniewska, Chciuk z San Francisco, gdzie pięknie rozwija się zastęp "Słoneczniki", Brodowicz z Hartford. Liczymy oczywiście na rodzinę Malinowskich w Waterbury, na panią Janinę Andersową. Nakleić po 500 opłatków! Znaleźć sobie miejsce własne, mocne ogniwo tego łańcucha dookoła świata!

„A znajdziecie odpoczynek dla dusz waszych"

Musisz sobie w Kościele znaleźć miejsce, skąd będziesz mógł najlepiej widzieć Jezusa, skąd Go będziesz najlepiej słyszał.

Musisz w Kościele znaleźć ludzi, z którymi ci będzie dobrze iść przez życie, od których będziesz brał jak najwięcej Jezusa i którym tego Jezusa będziesz mógł sam dawać.

Musisz mieć miejsce w Kościele, gdzie będziesz się czuł blisko Jezusa — gdzie ci będzie dobrze.

Bo inaczej odejdziesz. W najlepszym razie pozostaniesz uschniętym drzewem.

KS. M. M.

Coprawda więcej znalazłam zmęczenia niż odpoczynku, po zorganizowaniu produkcji 10 tysięcy kartek i po wysłaniu 300 zamówionych paczek nie mówiąc o reklamie i listach - ale zadowolenie i poczucie sensu jest napewno "odpoczynkiem dla duszy". A w każdym razie nie chcę za nic odejść od społeczności i zostać uschniętym drzewem, a ten opłatek utrzymuje więź. Sęk w tym - że mojego "miejsca" nie mogę ani rusz znaleźć wewnątrz ZHP, ani nawet wewnątrz społeczności wyłącznie polskiej. Posłuchajcie co pisał

Kazimierz Wierzyński Pięć pierwszych lat mieszkałem w Stanach nieobecny w tym kraju. Myślami byłem w Polsce. Pisałem rzeczy związane z wojną miewałem odczyty, założyłem z przyjaciółmi "Tygodnik Polski", zaczęliśmy wydawnictwo książek pod nazwą "Biblioteka polska" Poruszałem się tylko śród Polaków. Amerykę oglądałem przez okno. Gdy po wojnie okazało się, że powrót do Polski byłby powrotem do kraju bez własnej woli, ocknąłem się w Ameryce jak śród nieznanej, prześlepionej rzeczywistości.

Niestety wielu Polaków, niekoniecznie starych, po 20 latach w Ameryce żyje w prześlepionej rzeczywistości. Może 200-lecie tego kraju, w 1976, wiele mądrych imprez i programów "ethnic heritage" nie ograniczających się do folkloru i tańców, pomoże nam otworzyć oczy?

Lipcowe spotkanie betlejemskie, w porozumieniu z Bethlehem Bicentennial Committee, projektowane jest w 1975 wokół tematu "Leadership in social organizations", a w 1976 - Religia imigrantów, rolnictwo, Indianie.

Na zebraniu Zarządu Okręgu USA, - słuchajcie, słuchajcie! - uchwalono, aby zamiast formalnego Zjazdu, przypadającego statutowo na wrzesień 1975, zwołać konferencję "myślową": dokąd idziemy, o co nam chodzi? Niech żywi nie tracą nadziei i niechaj ciągle usiłują nieść oświaty kaganiec bez wybierania się na śmierć, bo Bóg nie rzuca nas jak bezwładne kamienie na szaniec. Raczej chyba stawia nas w określonym miejscu i sytuacji i każe łączyć się, cementować, budować żywą i światłą społeczność.

Czuwaj, Węzełku !

Jarzębina.

OKŁADKA: Fotografia Lady Baden-Powell za zezwoleniem Girl Guides Association

archiwum harcerskie.pl

z teczki wydziału kształcenia

STOSUNEK INSTRUKTORKI DO PROBLEMU NARKOTYKÓW
I WSPÓŁCZESNYCH NAŁOGÓW SPOŁECZNYCH.

W ciągu kilkunastu ostatnich lat, coraz to bardziej istotnym stawać się począł problem nadużywania narkotyków. Do czasu, wkrótce po drugiej wojnie światowej problem ten był albo tak mały, że nie przedstawiał groźby nowej choroby społecznej, albo jak to miało miejsce w wielu krajach, wogóle nie istniał. Obecnie, szczególnie w państwach zachodnich, zamożnych i wysoko uprzemysłowionych, nadużywanie narkotyków przybiera z roku na rok coraz to większe, zastraszające rozmiary.

Można przypuszczać, że wcześniej czy później i młodzież nasza w Australii, młodzież z którą pracujemy w harcerstwie, natknie się na możliwość i spotka pokusę wypróbowania działania któregokolwiek z narkotyków. Chociaż dziesiąty punkt naszego prawa mówi tylko o niepaleniu tytoniu i niepiciu napojów alkoholowych to jednak uważam, że zakaz używania narkotyków był by również tutaj włączony, gdyby problem ten był tak istotny w czasie formułowania prawa harcerskiego, jak istotnym jest obecnie.

W związku z tym uważam, że jako instruktorki harcerskie mamy obowiązek uczynienia wszystkiego co jest w naszej mocy, aby uchronić naszą młodzież od tej groźnej i coraz bardziej rozpowszechniającej się plagi społecznej. Jest oczywistym, że w pierwszym rzędzie my same niepowinnyśmy ulec pokusie eksperymentu w użyciu narkotyków. Następnie powinnyśmy się starać wskazać naszej młodzieży jak łatwo jest popaść w ten nałóg i jak wielką szkodę może on wyrządzić. Można tu korzystać nie tylko z szerokiej i łatwo dostępnej literatury, ale również z pomocy szeregu organizacji społecznych i instytucji, których celem działalności jest zwalczanie narkotyków. Przy małym wysiłku można osiągnąć, że akcja uświadamiania młodzieży o szkodliwości narkotyków nie będzie dla niej, suchymi wykładami, ale wstrząsającą i przekonywującą lekcją prowadzącą do samodzielnego podjęcia trwałej decyzji nieużywania narkotyków.

Często, jako powód popadnięcia w narkomanię podawana jest niezaradność życiowa, brak powodów do zadowolenia, chęć ucieczki przed codziennymi problemami życiowymi. Członkinie naszej Organizacji przy pomocy instruktorek pracują nad kształtowaniem swojego charakteru, nad wyrabianiem zaradności, inicjatywy i wytrwałości, uczą się znajdować radość i zadowolenie w życiu codziennym, w pracy i w zabawie. Zmniejszają się przez to szanse, że będą uciekać się do narkotyków jako do źródła zadowolenia, albo odpowiedzi na trudności życiowe.

Mogłoby okazać się korzystnym, gdyby instruktorka nauczyła się, czy to z literatury czy z wykładów osób kompetentnych, jak poznawać pierwsze objawy używania narkotyków. Gdyby więc poznała, że któraś z jej dziewcząt zaczyna używać narkotyki, mogłaby, w odpowiedni w danej sytuacji sposób zapobiec jej popadnięciu w nałóg.

Problem nadużywania alkoholu i nałogowe palenie tytoniu istniały zapewne od niepamiętnych czasów. Jednak wydaje się, że w obecnych czasach te dwie choroby społeczne przybierają na sile. Coraz częściej spotyka się dzieci palące otwarcie w obecności starszych, często z aprobatą rodziców. Tytoń i alkohol stały się łatwo dostępne dla wszystkich, bez ograniczeń wieku. Przestaje być w złym guście palenie na ulicy, przebywanie w stanie nietrzeźwym w miejscach publicznych, oraz papieros w ręku kobiety. W związku z tym zadanie harcerstwa - strzeżenie swych członków przed alkoholizmem i tytoniem - staje się coraz trudniejszym i wymagającym zwiększonych wysiłków.

Często zarzuca się współczesnemu społeczeństwu rozluźnienie zasad moralnych, i wydaje się, że przynajmniej w kilku wypadkach zarzuty te są słuszne. Faktem jest, że np. zarządzenia dotyczące pornografii stają się w wielu krajach coraz bardziej liberalne, a w kilku przestały w ogóle obowiązywać. Trzeba tu ubolewać, że wysiłki nielicznych grup szastających hasłami demokracji i wolności osobistej doprowadziły do takiej sytuacji. Pozostaje jednak fakt, że młodzież nasza więcej niż kiedykolwiek narażona jest na niebezpieczeństwo degradacji moralnej. Instruktorka harcerska powinna zawsze, zgodnie z dziesiątym punktem prawa, mówiącym o czystości myśli, mowy i uczynków, pozostać odporną na wszelkie zakusy na jej zasady moralne. Jest również jej obowiązkiem dążenie z pomocą powierzonej jej młodzieży w obraniu właściwych zasad moralnych i ich utrzymaniu.

Lucyna Furman, przew.
Australia.

Dostałyśmy miły liścik:

16.XII.7Hr.

Szanowna Pani -

pragnę przesłać Pani wielkie moje podziękowanie za przekazanie mi - dzięki uprzejmności ekipy - nowo-wydanej książeczki mojej siostry Ewy.

Kiedy wysyłałam do Pani fotografie Ewy, zgodziłam, że chodzi o artykuł w jakimś wydawnictwie, ale nigdy nie przypuszczałam, że zostanie wydana. Jej dawna księżniczka.

Bardzo mnie to zaszczyciło, tak wiele dla mnie znaczy, że myśli i praca Ewy stale nadal służyć innym, naszej młodzieży poza granicami kraju.

Raz jeszcze bardzo serdecznie Pani dziękuję.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku przesyłam najlepsze życzenia wszystkiego dobrego.

Jadwiga Grodecka.

archiwum harcerskie.pl

archiwum harcerskie.pl

1692 A.D.

Stąpaj spokojnie wśród zgiełku i pośpiechu, pamiętaj, że w ciszy odnajdziesz spokój.

Staraj się żyć w przyjaźni i w dobrych stosunkach ze wszystkimi, ale bez zbytniej ustępliwości.

Wypowiadaj swe przekonania jasno i spokojnie i wysłuchaj innych, nawet tych tępych i nieświadomych - oni też mają coś do powiedzenia.

Wystrzegaj się osób krzykliwych i agresywnych - są one utrapieniem dla ducha.

Porównując się do innych, staniesz się próżnym lub rozczarowanym, bo zawsze spotkasz jednostki mniejsze lub większe od siebie.

Ciesz się z własnych osiągnięć i zamierzeń. Nie trać zainteresowania swą pracą, nawet najskromniejszą - to trwały skarb w zmiennych fortunach losu.

Bądź ostrożnym w sprawach handlowych, bowiem świat jest pełen podstępu, ale nie omieszkaj dostrzegać cnoty - wielu dąży do wysokich ideałów, a życie jest pełne przejawów bohaterstwa.

Bądź sobą. Nadewszystko nie udawaj uczucia. Kochaj bez cynizmu, bowiem wśród rozczarowań i oschłości miłość jest wiecznotrwała.

Poddawaj się bez szemrania doświadczeniom lat dojrzałości, zrzekając się zalet młodości.

Pielęgnuj moc ducha jako puklerz w nagłych niepowodzeniach, ale wystrzegaj się urojonych zmartwień. Wiele kłopotów rodzi się ze zmęczenia i samotności.

Utrzymując się w zdrowej dyscyplinie, nie bądź zbyt surowym wobec siebie. Jesteś dzieckiem wszechświata w nie mniejszym stopniu niż drzewa i gwiazdy - twoim prawem istnieć i być tutaj.

Wszechświat z pewnością rozwija się poprawnie, niezależnie od tego czy ty to pojmujesz i rozumiesz, czy też nie.

A więc pozostawaj w pokoju z Bogiem, jakkolwiek Go pojmujesz, a w chaosie i zamieszaniu życia dbaj o pokój duszy, niezależnie od doczesnych trudów i aspiracji."

W KOSCIELE ŚW. PAWŁA W BALTIMORE na starej tablicy z 1692 roku nieznana ręka wypisała takie oto wskazówki.

DYLEMAT: zawsze czy nie zawsze ?

po polsku

Problem poruszony przez druhnę Dankę Andersz jest bardzo ważny i bardzo zasadniczy. Wiemy, że poruszył wiele instruktorek. Nie wszystkie zdążyły /ze względu na krótki czas od ukazania się poprzedniego numeru/ zabrać głos w tej sprawie. Narazie nadeszły 2 wypowiedzi, które poniżej zamieszczamy. Chcemy jednak podkreślić, że uważamy to zagadnienie za bardzo ważne i dlatego otwieramy dyskusję i prosimy wszystkie druhny o zabranie głosu. Spodziewamy się wypowiedzi z każdego terenu. Czekamy więc na listy od druhny Kazi Rafalik, Aliny Wałda, Idy Olkusznik, Ewy Gierat, Marii Zaleskiej, Krysi Orłowskiej, Zosi Halek Jadzi Chruściel, Dzidki Bielskiej, Krysi Jelskiej, Bożeny Piskozub no i wszystkich innych. Na każdym terenie są przecież inne warunki - każda z nas spotyka się z tą sprawą codziennie i jakoś ją załatwia. Zdajemy sobie sprawę, że nawet bardzo głęboka i wnikliwa dyskusja nie rozwiąże problemu. Nie można też załatwić go "odgórnie" rozkazem czy uchwałą. Sądzimy jednak, że wymiana myśli i doświadczeń pomoże każdej z nas w znalezieniu praktycznych rozwiązań w indywidualnych wypadkach.

C Z E K A M Y N A L I S T Y .

pierwsza zabrała głos druhna Maria Chmielewska - Londyn.

Pragnę zabrać głos w dyskusji, którą rozpoczyna druhna hm. Danka Andersz w rubryce "Instruktorki piszą" w numerze 73.

Tematem ma być JĘZYK POLSKI, który nasunął tyle trudności w wypowiedziach wędrowniczek podczas Zlazu.

Od razu chcę zacząć od sprawy zasadniczej. Jednym z celów harcerstwa na emigracji jest sprawa zachowania polskości. Przekazanie młodzieży naszej tradycji, kultury, obrzędów. Nie wyobrażam sobie, żeby można było osiągnąć te cele bez zachowania m o w y.

Powiedzmy sobie szczerze, że uwielbiając talent i całą twórczość Conrada, nie możemy sobie powiedzieć, że był on pisarzem p o l s k i m. Nie zachował mowy swoich ojców. Widocznie nie miał tej potrzeby, a nie było przy nim nikogo bliskiego, ktoby się o to zatroszczył.

Wybrałam przykład bardzo "górny". Specjalnie. Wiadomo, że Conradów nie może być wielu, a nasz Józef Konrad Korzeniowski miał bardzo trudne dzieciństwo i młodość.

W naszej sytuacji, pomimo wielu trudności zachowanie języka jest zupełnie możliwe. I to nie tylko tego potocznego, ale również języka literackiego, języka rozwiniętego do tego stopnia, aby można było czytać i zachwycać się Mickiewiczem, Sienkiewiczem, Baczyńskim.

Naturalnie trzeba w tym celu wysiłku, dążenia s t a ł e g o, pracy nad sobą, samokształcenia, wielkiego zrozumienia c e l u - zachowania mowy polskiej, pięknej, wspaniałej, bogatej. Przecież wędrowniczki stawiają

sobie rozmaite cele ważne, dlaczego ten cel ma być na dalekim planie? Dlaczego miałyby z niego zrezygnować?

Zachowując odrębną organizację naszego Związku - ten cel - poza wychowaniem człowieka, który umie służyć Bogu i Polsce - właśnie nam przyświeca.

Trudność zasadniczą widzę w angielskim systemie edukacji, który poziom nauczania na szczeblu "O" level uważa za "szczyt" osiągnięty w wykształceniu. Obserwuję na wielu przykładach, jak młodzież w wieku 15 lat przestaje się uczyć fizyki, chemii lub historii, geografii, czy literatury Wykształcenie ogólne, według mojej opinii, pozostaje na bardzo niskim poziomie. No, bo powiedzmy sobie szczerze, poziom "O" level nie jest poziomem wysokim, zwłaszcza w takim przedmiocie jak język. Nie jest również wysokim szczebel "A" level, szczególnie wtedy, jeżeli wypracowanie można pisać po angielsku /a nie po polsku, francusku czy po hiszpańsku/, a dzieł nie czyta się w orginale.

I tu widzę wielkie zadanie dla nas harcerek: starać się opanować język l e p i e j, zrobić wysiłku w i ę c e j, sięgnąć po trudniejsze zadanie, a nie iść z prądem łatwizny. Przecież to ma być samowychowanie i samokształcenie. Takie sprawozdania wędrowniczek powinny być lepsze, doskonalsze, bardziej wypracowane pod względem językowym, przecież to też jest sposób podnoszenia sprawności językowej.

Oczywiście, że nie jest to praca łatwa, wciągnięci do niej powinni być wszyscy, którym zachowanie mowy leży na sercu: rodzice małych dzieci /którzy potrafią mówić do dzieci po angielsku, bo "łatwiej"/, szkoły przedmiotów ojczystych, których zadaniem powinno być nie tylko przygotowanie do egzaminu "O" level, bo egzamin może być środkiem do celu, a nie celem samym w sobie. Zresztą zdaniem wielu nauczycieli egzamin ten jest w pewnym sensie przeszkodą, bo po osiągnięciu tego "szczytu" młodzież już w szkole niechętnie się pojawia.

Wciągnięta powinna być cała "starszyzna" harcerska od zastępowych poczynając. Jedynie w y s i ł e k wspólny może dać rezultaty pożądane. Wydaje mi się to możliwe przy odpowiednio g o r ą c y m potraktowaniu swoich zadań w domu, w kościele, na obozie, na wycieczce, w teatrze, na zbiórce, na lekcjach w szkole - znajdą się wówczas środki i sposoby, aby język polski zachować, przekazać i pielęgnować.

Maria Chmielewska.

drugi list przyszedł od Danki Pniewskiej

List Danki Andersz w grudniowym Węzełku, poruszył problem, z którym każda z nas zetknęła się w pracy i który będzie chyba rósł z czasem.

- Czy musi być po polsku?
- Czy można czasem po angielsku? /francusku, niemiecku ?/

To pytania, które często stawiamy sobie. Może się mylę, ale wydaje mi się, że starsze instruktorki przychylają się raczej do pierwszej, młodsze do drugiej alternatywy i że nasz wybór w tej sprawie, przynajmniej w pewnej mierze, zależy od tego, którym językiem nam samym jest się łatwiej posłużyć; - a potem dobieramy argumenty na poparcie swej tezy.

Należę do średniego pokolenia, które w teorii powinno mieć prawie równą łatwość posługiwania się obydwoma językami. W praktyce - nie. Jeśli mam do wyboru dwie książki - równie często, albo częściej chwytam za angielską niż polską. Ale dyskutować - gawędzić - prowadzić zbiórkę czy tyl-

archiwum harcerskie.pl

ko nawet rozmawiać dla przyjemności - wolę po polsku! Zdaję sobie sprawę, że to wpływa na mój stosunek do dylematu; a zatem argumenty dobieram tak, by usprawiedliwić swój wybór pierwszej alternatywy. Co jednak nie powinno argumentom odbierać wagi, jeśli są słuszne.

Dziewczętom łatwiej się wysłowić po angielsku. Brak im poważnych, dorosłych czy tylko fachowych słów i określeń. Ubóstwo języka powoduje ubóstwo wypowiedzi, a czasem i przeżyć; spłyca, zdziecinnia dyskusje, umniejsza wyniki wywiadów etc. - taki jest argument Danki. Niewątpliwie słuszny.

Ale -

Gdzie ma polska dziewczynka zdobyć dorosły, pogłębiony, kulturalny język polski? Ze szkoły polskiej wynosi zbyt mało, dom często ogranicza się do mówienia o sprawach rodzinnych i gospodarczych, z koleżankami swoimi mówi po angielsku, ze znajonymi rodziców wymienia zdawkowe grzeczności. Sam się nikt języka nie nauczy, trzeba to robić wśród innych i konieczna jest w tym nudnym trudzie jakaś dawka przymusu / niekoniecznie przymusu z góry;/ lepszy jest taki, który harcerka nakłada sama sobie, zmuszając się do trudnego wyrażania myśli po polsku, gdy o tyle łatwiej poszłoby jej po angielsku!

Strasznie trudno jest wyrazić swoje poważne myśli, przeżycia czy tylko wiadomości w języku, którym się słabo operuje.

Prawie tak samo trudno jest słuchać cierpliwie, jak ktoś to robi. Tak jak doświadczona gospodyni nie może patrzeć spokojnie jak jej nowicjuszka partaczy coś w kuchni i rwie się, żeby pomóc, lub wręcz za nią zrobić; tak i my, "wymowne" polszczyzną od dziecka posiadaną, podskakujemy czasem na krześle słuchając skąpych i czasem nieudolnych wypowiedzi naszej młodzieży i świerzbi nas język, żeby poprawiać, podpowiadać, czy poprostu ulżyć im: - "no powiedz po angielsku!" Ale czy to im pomaga? Czy nie odbieramy im w ten sposób szansy zdobycia tego niezastąpionego narzędzia wychowania ojczystego jakim jest język ?

Głębokie dyskusje po angielsku mogą przecież druhny prowadzić w szkole czy klubie angielskim. Czy po to utrzymujemy z trudem odrębność naszej organizacji?

Oczywiście - tu wysuwa się druga alternatywa delematu. Czy język jest głównym celem harcerstwa polskiego? Czy nie stawiamy karety przed koniem, nie robimy celu z tego, co powinno być tylko środkiem?

Niewątpliwie - za cenę utrzymania języka polskiego tracimy coś z innych walorów naszej pracy. Myślę, że oddawna harcerstwo polskie na emigracji zrezygnowało częściowo z harcerskości na rzecz polskości. To trudno - w życiu wszystko zdobywa się kosztem czegoś innego, za wszystko trzeba płacić.

Pytanie 1-sze: Co się opłaci?

Pytanie 2-gie: jak długo się da?

Doprawdy - na żadne z tych pytań nie znam odpowiedzi i obawiam się, że teoretycznej wyrozumowanej, jedynej prawdziwej chyba nie ma. Ale napewno są różne rozwiązania płynące z praktyki. Moja praktyka - w tej chwili z drużynowymi zuchów w Londynie - mówi mi, że jeszcze się da mówić z nimi o wszystkim po polsku i że się opłaci, bo nawet te nieliczne którym jest trudno, robią wielki wysiłek żeby dotrzymać kroku. Ale może jest to grupa nietypowa?

A jak jest u Was?

Druga Danka /Pniewska/

opłatek drużyny instruktorek „pochodnia"

Jedną z tradycji Bożego Narodzenia jest opłatek. Chociaż urządzany jest nie tylko corocznie, ale kilkakrotnie w okresie świątecznam, to jednak każdy "Opłatek" jest jedyny w swoim rodzaju, tak jak jedyne i niepowtarzalne są każde święta.

Opłatek drużyny instruktorek "Pochodnia" miał miejsce w gościnnym domu druhny Władysławy. Ciepło i serdeczność z jaką zawsze przyjmuje druhna Władysława, nadały temu spotkaniu charakter rodzinny, siostrzany i prawdziwie harcerski. Zebrałyśmy się przy choince, której tęczowe kolory i świateł i błyskotek wytwarzały nastrój radosny i "tęczowy". Po wstępnych rozmowach i "ploteczkach", druhna Krysia - obecna drużynowa dzieląc się opłatkiem z druhną Naczelniczką, podkreśliła, że ten symboliczny moment łamania się opłatkiem i składania sobie życzeń ma nas połączyć z wszystkimi siostrami harcerkami na całym świecie. Z kolei druhna Naczelniczka, składając nam życzenia zwróciła uwagę na ważność istnienia więzów harcerskich.

Po tej części "oficjalnej" miałyśmy prawdziwą ucztę. Czego tam nie było? Przeróżne wspaniałe sałatki, wędliny, grzyby i wiele innych smakołyków, po których delektowałyśmy się jeszcze czerwonym barszczykiem i kulebiakiem. Kawa i różnego rodzaju ciasta nie były już niespodzianką. Był nią natomiast olbrzymi tort - w formie pochodni. 4 zapalone świeczki oznaczały czterolecie istnienia drużyny "Pochodnia". Po odśpiewaniu " sto lat" znów zebrałyśmy się przy choince, gdzie śpiewałyśmy kolędy znane i te trochę zapomniane. Druhna Krysia Szwagrzak, nasza nowa drużynowa, nakreśliła pokrótce roczny plan pracy drużyny. Omówiłyśmy też krótko wydawnictwa na temat modlitwy, nie tylko w języku polskim, ale również w języku angielskim. Bardzo polecałyśmy sobie tę lekturę, nie tylko dla pogłębienia wiadomości, ale także jako temat jeszcze bardziej aktualny w Roku Świętym.

Miłą niespodzianką było przyjęcie do "Pochodni" druhny Małgosi Zajączkowskiej, która otrzymała również stopień podharcmistrzyni i w związku z tym druhna Naczelniczka wręczyła jej zieloną podkładkę i wyraziła radość z tej okazji, podkreślając jednocześnie długoletnią i wytrwałą pracę w Harcerstwie. Druhna Małgosia zawiązała węzełek na "tęczowym" sznurze i zapaliła świeczkę w pochodni z lasek harcerskich, jako symbol włączenia się do Pochodni. Odśpiewaniem "Związane węzłem braterskiej miłości" i serdecznym CZUWAJ zakończyłyśmy ten miły, harcerski wieczór.

Niezmordowanej druhnie Władzie dziękujemy raz jeszcze za gościnność i uśmiech.

Janka Makulska.

Podajemy listę książek, które warto, szczególnie w Roku Świętym przeczytać:

1.ks.M.Maliński - Wierzę w Boga - Katechizm dla dzieci	cena - Ł.	0.90
2.ks.M.Maliński - Eseje na wybrane tematy z histori kościoła		1.15
3.ks.M.Maliński - To nie takie proste, mój drogi, krótkie rozważania, dla młodzieży		1.50
4.ks.J.Mirewicz T.J. - Myśli nieśmiałe		2.00
5.Ks.J.Mirewicz T.J. - Na marginesie Biblii		2.00

Ciąg dalszy w następnym numerze

Wszystkie te książki można nabyć w Księgarni Orbis, 66 Kenway Rd.London S.W.5

archiwum harcerskie.pl

INSTRUKTORKI piszą . . . . . .

Trochę to śmiesznie w lutym mówić o życzeniach Bożenarodzeniowych czy Noworocznych. Ale właściwie to nie ma innej rady. Przecież Węzełek jest dwumiesięcznikiem, więc jeśli chce podzielić się ze swymi czytelniczkami "pocztą" jaką otrzymał w grudniu może to zrobić w najbliższym numerze - czyli dopiero w lutym.
Poza wieloma życzeniami - za które serdecznie dziękuje - Węzełek otrzymał dwa wierszowane, które poniżej przytaczamy:

Od Komendy Chorągwi Harcerek w Argentynie :

Drogi nasz Węzełku! Rzecz to niepojęta
Jak szybko rok upłynął - Dziś znów mamy święta.

Przeto Ci życzymy abyś z nową wiarą,
Walczył i wiązał w węzeł naszą gwardię szarą.

Abyś pęczniał od kronik, artykułów, listów,
Abyś wiedział o wszystkim - mówił wszystko wszystkim.

Niech Cię dotknie swą rączką Dziecię uśmiechnięte
i obdarzy na codzień Wigilijnym Świętem.

Czuwaj!

Od Aniołko-Djabełka na opłatku instruktorskim w Londynie :

WĘZEŁKOWI ..... Jedyny "rodzaj męski"
w feministek grodzie.
Nie przez wszystkich lubiany
/Prawda w oczy bodzie/.
Lubiany - nie lubiany,
Grunt, że jest czytany!!
Więc pisz dalej, a dobrze
Węzełku kochany.

druhna Wiśka Saternus,hm, Kidderminster, Anglia, pisze:

Drogi "Węzełku"!

Organizując harcerski kiermasz świąteczny, zaniedbałam dom rodzinny i przygotowania do okresu Bożego Narodzenia. Dziś mam pełne ręce przeróżnych zajęć i nie mam czasu na pisanie. Ale wysyłając P.O. na odnowienie prenumeraty pragnę, za Twym pośrednictwem, złożyć serdeczne życzenia wszystkim druhnom instruktorkom, aby Nowonarodzone Dziecię Boże wzmocniło każdą Swymi Łaskami, dało moc i wytrwałość w pracy, radość i pokój i aby Swą Świętością opromieniło każdy dzień życia harcerskiego, a Nowy Rok niech będzie dla każdej prawdziwie pomyślnym we wszystkich poczynaniach.

Pozdrawiam wszystkie Druhny bardzo serdecznie.

Czuwaj !

druhna Danka Pniewska,hm., Londyn, pisze:

Gratuluję autorce /autorkom?/ piosenki "Na skapkę". Niech nie chowa talentu pod korcem i napisze więcej.

druhna Danka Andersz,hm, Anglia, pisze:

Kochane Redaktorki i Korektorki,

Co się stało z orginalną treścią mojego listu opublikowanego w 73 numerze Węzełka z grudnia 1974 roku?

Ze zmianą porządku zdań, mogę się zgodzić. Ostatecznie przez palce mogę patrzeć na "ratusz" w którym ćwiczenia nie miały miejsca, ale absolutnie nie zgadzam się i protestuję przeciwko dodatkowemu zdaniu które brzmi ..." ale pomimo to sprawozdania wypadły b. słabo", zdanie, które nie znajdowało się w treści mojego listu do Węzełka.

Uprzejmie proszę Szanowną Redakcję o umieszczenie tego sprostowania w najbliższym numerze poczytnego pisma.

Pozostaję z poważaniem, CZUWAJ !

Druhno Danusiu - rozumiałyśmy, że oddając nam list, upoważniła nas Druhna do ewentualnych poprawek. Bardzo drobne zmiany miały na celu uwypuklenie problemu, który wydaje nam się ważny i godny podkreślenia. Z pewnością wypowiedzi niektórych wędrowniczek były słabsze w języku poskim niż gdyby je wygłosiły po angielsku - o to przecież chodziło? - i nie przypuszczałyśmy żeby ktokolwiek mógł się obrazić o takie sformułowanie. Tym niemniej przepraszamy, jeśli rozminęłyśmy się z intencją autorki.

Redakcja.

archiwum harcerskie.pl